

„Strofy o Ojczyźnie”
Wiersze patriotyczne – Konkurs recytatorski (59)
 organizowany przez TG „Sokół” w Sanoku.

Lp.	Autor	Tytuł	Str.	
1.	Władysław Bełza	„Ojczyzna”	2	
2.	Włodzimierz Domeradski	„Ojczyzna”	2	
3.	Wanda Chotomska	„Twój dom”	2	
4.	Ryszard Przymus	„Polska”	3	
5.	Zbigniew Jeżyna	„To jest Polska”	3	
6.	Marian Brykczyński	„Polska”	3	
7.	Antoni Słonimski	„Polska”	4	
8.	Władysław Bełza	„Modlitwa za ojczyznę”	4	
9.	Artur Oppman	„Orlątko”	5	
10.	Władysław Broniewski	„Ballady i romanse”	5	
11.	Autor nieznany	„List z Oświęcimia do Matki”	7	
12.	Bolesław Redzisz	„Człowiek”	8	
13.	Romuald Drohomirecki	„Polskie Dzieci Wojny 1939”	9	
14.	Jonasz Kofta	„W moim domu”	10	
15.	Stanisław Baliński	„Ojczyzna Szopena”	10	
16.	Edward Słoński	„Ta, co nie zginęła”	11	
17.	Michał Rusinek	„Jaki znak twój” – „Wierszyk na dalsze 100 lat niepodległości”	12	
18.	Józef Szczepański	„Dziś idę walczyć - Mamo”	12	
19.	Wisława Szymborska	„Gawęda o miłości ziemi ojczystej (fragm)”	13	
20.	Krzysztof K. Baczyński	„Elegia o... (chłopcu polskim)”	14	
21.	Tadeusz Witos	„W rocznicę deportacji”	15	
22.	Julian Tuwim	„Modlitwa” - (Kwiaty polskie I/II/VIII fr.)	17	
23.	Józef Szczepański	„Czerwona zaraza”	17	
24.	Adam Mickiewicz	„Inwokacja” – Pan Tadeusz	19	

Władysław Bełza, „Ojczyzna”

Ojczyzną dziecię, to bracia twoi,
Twoi ojcowie i twoje matki!

Dawni rycerze w skrzydlatej zbroi,
Dumne pałace i kmiecie chatki!

Ojczyzną dziecię — to łany twoje,
To groby przodków skryte żałobą!

Rodzinne gaje, łąki i źródle,
I te niebiosy co lśnią nad tobą!

Ojczyzną twoją chłopię sarmackie:
To pieśń wolności i tzy tułackie!

Włodzimierz Domeradzki, „Ojczyzna”

Wszystko dokoła:
dom i przedszkole,
fabryczne dymy,
żelazna kolej...

Kwiaty przy oknie,
klon koło bramy,
słoneczny uśmiech
kochanej mamy...

I las, co cieniem
dzieci zaprasza-
wszystko to Polska,
Ojczyzna nasza!

Wanda Chotomska, „Twój dom”

Jest w każdym naszym słowie,
a słowa są najprostsze —
chleb, mama, dom gościnny,
i Wisła, i Mazowsze.

I jest w czerwieni maków,
i w białych kwiatach wiśni,
w piosenkach wszystkich ptaków
i w każdej naszej myśli.

W mazurku chopinowskim,
i w czarnym węglu Śląska,
i tu, gdzie serce mówi,
że to jest właśnie Polska.

Ryszard Przymus, „Polska”

Polska - to taka kraina,
która się w sercu zaczyna.
Potem jest w myślach blisko,
w pięknej ziemi nad Wisłą.

Jej ścieżkami chodzimy,
budujemy, bronimy.
Polska - Ojczyzna...
Kraina, która się w sercu zaczyna.

Zbigniew Jerzyna, „To jest Polska”

Kiedy nagle las zaszumi,
Mowę sosny gdy zrozumiesz ...
To jest Polska.

Gdy zobaczysz gdzieś topole
królujące ponad polem
To jest Polska.

Ujrzysz biały krzyż wycięty,
Hełm i pod nim piasek święty....
To jest Polska.

Marcin Brykczyński, „Polska”

Polska to słowa,
którymi mama nas woła.

Polska to wiedza,
którą co dzień daje nam szkoła.

Polska to ziemia,
na której mieszkać nam przyszło.

Polska to dzieje
kraju nad Odrą i Wisłą.

Polska to pieśni,
nasze zwyczaje i święta.

Polska to wszystko,
o czym każdy Polak pamięta.

Polska to nasze myśli,
nasze marzenia i sny.

Czym jest Polska?
Polska to MY!

Antoni Słonimski, „Polska”

I cóż powiedzą tomy słowników,
lekcje historii i geografii,
gdy tylko o niej mówić potrafi
krzak bzu kwitnący i śpiew słowików.

Choć jej granice znajdziesz na mapach,
ale o treści, co je wypełnia,
powie ci tylko księżycy pełnia
i mgła nad łąką, i liści zapach.

Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży.
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
co o nią walczył, cierpiał i wierzył.

W szumie gołębi na starym rynku,
w książce poety i na budowie,
w codziennej pracy, w życzliwym słowie,
znajdziesz ją w każdym dobrym uczynku.

Władysław Bełza, „Modlitwa za Ojczyznę”

„W imię Ojca, - w imię Syna,
I świętego Ducha”,
Polska modli się dziecina,
A Pan Bóg ją słucha.

W oczach dziecka dwie łyżki duże,
Wiara w każdym słowie:
Ojcze! - błaga - cos jest w górze,
Daj Ojczyźnie zdrowie!

„Pobłogosław dłońmi Swemi,
Mą ojczystą strzechę;
A mnie dozwól dla mej ziemi,
Urósć na pociechę!”

Tak schylone nad posłaniem,,
Dziecię z Bogiem gwarzy;
A Bóg słucha z pobłażaniem,
Na ojcowskiej twarzy.

Słucha... zważa każde słowo...
Zadumał się... myśli:
I nad dziecka jasną głową,
Znak zbawienia kręśli.

Artur Oppman, „Orlątko”

O mammo, otrzyj oczy
Z uśmiechem do mnie mów,
Ta krew, co z piersi broczy —
Ta krew — to za nasz Lwów!...
Ja biłem się tak samo
Jak starsi — mammo, chwal!...
Tylko mi Ciebie, mammo,
Tylko mi Polski żal!...

Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat...
O, nie płacz nad twym synem,
Co za Ojczyznę padł!...
Z krwawą na kurtce plamą
Odchodzę dumny w dal...
Tylko mi Ciebie, mammo,
Tylko mi Polski żal!...

Mammo, czy jesteś ze mną?
Nie słyszę Twoich słów —
W oczach mi trochę ciemno...
Obroniliśmy Lwów!
Zostaniesz biedna sama...
Bacność! Za Lwów! Cel! Pal!
Tylko mi Ciebie, mammo,
Tylko mi Polski żal!...

Władysław Broniewski, „Ballady i romanse”

"Słuchaj, dziewczeczko! Ona nie słucha...
To dzień biały, to miasteczko..."
Nie ma miasteczka, nie ma żywego ducha,
po gruzach biega naga, ruda Ryfka,
trzynastoletnie dziecko.

Przejeżdżali grubi Niemcy w grubym tanku.
(Uciekaj, uciekaj, Ryfka!)
"Mama pod gruzami, tata w Majdanku..."
Roześmiała się, zakręciła się, znikła.

I przejeżdżał znajomy, dobry łyk z Lubartowa:
"Masz , Ryfka, bułkę, żebyś była zdrowa..."
Wzięła, ugryzła, zaświeciła zębami:
"Ja zaniosę tacie i mamie."

Przejeżdżał chłop, rzucił grosik,
przejeżdżała baba, też dała cosik,
przejeżdżało dużo, dużo luda.

każdy się dziwił, że goła i ruda.

I przejeżdżał bolejący Pan Jezus,
SS-mani go wiedli na męki,
postavili ich oboje pod miedzą,
potem wzięli karabiny do ręki.

"Słuchaj, Jezu, słuchaj, Ryfka, Sie Juden,
za koronę cierniową, za te włosy rude,
za to, żeście nadzy, za to, żeśmy winni,
obojeście umrzeć powinni."

I ozwało się Alleluja w Galilei,
i oboje anieleli po kolei,
potem salwa rozległa się głucha...
„Słuchaj, dziewczeczko!... Ona nie słucha..."

Autor nieznany

LIST Z OŚWIĘCIMIA DO MATKI

Piszę do Ciebie, Mamo
co miesiąc list oficjalny.
Zawsze prawie to samo,
tekst dobrze znany, banalny.

Że żyję, jestem zdrowa
i że za paczki dziękuję.
Co myślisz, czytając te słowa?
Jak je rozumiesz? Co czujesz?

Czy wiesz, jak wielka to blaga?
Ty jeden wiesz, o Boże,
jak prawda wygląda naga,
opowiem Ci kiedyś...może...

Skończyły się uniesienia.
Romantyzm diabli wzięli.
Mamo! Czy wiesz, jakie mam marzenie?
Marzę o czystej pościeli.

I tak by się nieraz chciało
mieć ciepłą, czystą wodę..
Mamo! czy wiesz - moje ciało
jest jednym wielkim wrzodem.

To wszy i pchły mnie jedzą
i tylko wyję z rozpaczki!
A tam, na wolności czy wiedzą,
co słowo „Durchfall” znaczy?

I można zielonym iść lasem,
i śpiewać, jak przyjdzie ochota?
Mamo! Ty nie wiesz, jak czasem
dzika mnie ogarnia tęsknota!

Miotam się jak szalona!
W męce i bezsilności,
w próżnię wyciągam ramiona,
i tęsknię do wolności.

I chcę Cię zatrzymać siłą
Mamo moja kochana –
lecz wiem – tak się marzyło,
a za mną noc nieprzespana.

A na stajennej pryczy –
obok człowiek umiera,
oczy ma błędne i krzyczy!
A śmierć chodzi i wybiera.

Krzyczy, że żyć chce jeszcze,
że chce do dziecka, do domu.
Gorączka ją pali i dreszcze,
śmierć się zbliża po kryjomu.

Czekacie, dzieci, na próżno
w żalu ogromnym, w tęsknocie.
To dobrze, że Wy nie wiecie,
jak trup Jej leżał w błocie.

Pod blokiem z innymi trupami
o... nie leżała tam sama
całymi godzinami
kochana Wasza Mama.

A obok, niedaleko,
umiera jeszcze jedna.
Łza błądzi pod powieką
i zmienia się już, biedna...

Wczoraj jeszcze zdrowa,
każdy się nią zachwycił,
zniszczyła ją choroba lagrowa,
tak zwana pęcherzyca.

I ukochany się smuci
i tęskni od wielu miesięcy.
A ona już nigdy nie wróci
jak tyle, tyle tysięcy.

W długie bezsenne noce
rozmawiam z Tobą, Mamo.
Blask lamp w górze migoce
i śni mi się ciągle to samo:

Że się pochylasz nade mną,
jak kiedyś nad kołyską
Rękę masz taką przyjemną
i czuie Cie bardzo blisko.

Birkenau 1943 r.

Bolesław Redzisz, „Człowiek”

Romuald Drohomirecki, „Polskie Dzieci Wojny 1939”

To były polskie dzieci, ufne, radosne, spokojne,
a wróg w dziecięcym ich życiu rozpętał okrutną wojnę.
Pojawił się głód i nędza, patrzyły jak matka płacze.
Ojciec gdzieś zginął bez wieści i życie było tułacze.

W niewoli zmuszane do pracy, ponad dziecięce siły,
widziały jak innych wrzucano w dół do zbiorowej mogiły.
Bez trumien, nagie trupy, tak bez żadnego odzienia,
a każdy na twarzy wyryty miał znak wielkiego cierpienia.

Oglądały przerażonym wzrokiem, płakały dziecięce oczy.
Jak bagnet przeszywa ciało, a ziemia krwią się broczy.
Tam, opalony kikut, trupa ze zgliszczy wystaje.
Siostra, brat czy matka? Tego już nikt nie poznaje.
W oddali, jęczy zraniona, cała we krwi unurzana.
Oraz na boku ktoś kona, bo wielka jest jego rana.

A dziecko nie może zrozumieć tej okrutnej podłości człowieka.
I przez całe swe życie odpowiedzi się nie doczeka.
Dziś, kiedy wiekiem znużony, ciało do snu swe ułoży.
To w snach wracają wspomnienia i znów się koszmar tworzy...

Zaledwie skończyła się wojna, w czterdziestym piątym roku.
To już w odbudowie ojczyzny raźnie dotrzymywali kroku.
Wcielani do "Służby Polsce" dzielni i młodzi Junacy.
Zmuszani byli za darmo do "ochotniczej pracy".

Na wielkich przestrzeniach rosły ogromne budowy.
Powstaje Nowa Huta, Huta Bieruta koło Częstochowy.
Inni drążyli węgiel, ze słynnych "Hufców Pracy".
Dźwigali z ruin Warszawę. Tak pracowali Junacy.

Nie było żadnej dziedziny bez naszego pokolenia.
Bo Polska potrzebowała wtedy młodego, prężnego ramienia.
Wpajano nam piękne hasła, o sile pracujących ludzi.
Wierzyliśmy w to bezkrytycznie i patriotyzm się budził.

Czuliśmy radość wielką, że wolna jest polska ziemia!
A tych, co odkrywali prawdę, pełno było w więzieniach.
UB to znaczy bezpieka, rządzona była przez wroga.
A my, by wolną wrócił nam Polskę, błagaliśmy Boga.

I wreszcie tak się stało, Polska wolnością się cieszy.
Lecz do sprawiedliwych rządów na razie nikt się nie spieszy.
Dziś jesteśmy sędziwi, nie każdy z nas budzi się rano,
a o tym, co daliśmy Polsce, po prostu już zapomniano.

Emerytury nasze i renty o pomstę wołają do nieba.
Panowie prominenci! Tym wreszcie zająć się trzeba!
Cierpliwość nasza się kończy, bo nędza zagląda nam w oczy
A władza niech zapamięta - niedola Polaków jednoczy.
Możemy wyjść na ulicę, biedni i zrozpaczeni.
I trwać w proteście tak długo, aż los nam na lepszy się zmieni.
To nie jest szantaż ni groźba, lecz proste ludzkie wołanie.
Niech rozpacz nasza i krzywda zauważona zostanie!
I apel do dzieci wojny, bardzo już dzisiaj sędziwych.

Opiszcie swoje wspomnienia, póki jesteście wśród żywych.
Bo kiedyś świadków zabraknie, gdyż dotrą na kraniec swej drogi.
Niech pamięć o tym zostanie. Dla ludzkości. Dla zwykłej przestrogi.

Jonasz Kofta, „W moim domu”

Tyle lat jesteśmy razem, miła, wybacz
Ale wszystko tak jak trzeba chyba nie jest
Gdy musimy się codziennie przekonywać
Że ty dla mnie, ja dla ciebie, istniejemy

Przecież nie mam żadnej innej poza tobą
I mieć nie chcę, tyś jest wieczna i jedyna
Naszym sercom zagroziła, tak jak słowem
Niedokrwistość, zniechęcenie i rutyna

To normalne, że chcesz mieć nareszcie spokój
A na wiosnę grządki zasiać i zagrabić
Ale wiesz, bywają różne pory roku
A tak życia jak tapczana nie ustawisz

Kiedy niebo nad głowami cięży chmurnie
Twoje oczy wciąż mnie śledzą niespokojnie
Ja dla ciebie chyba chyba zawsze byłem durniem
Co nic nie wie, nic nie czuje, nic nie pojmie

Nie ma takiej gorzkiej prawdy, moja miła
Która dla mnie byłoby nie do zniesienia
Jeśli rzecz nam jaka serca podzieliła
To naiwne i tchórzliwe przemilczenia

Póki czas, lepiej otwarcie ze mną pomów
Zanim w złości lepszy numer ci wykręcę
Chyba prawo mam, by w moim własnym domu
Więcej w oczy mi patrzono, mniej na ręce

Wiem na pewno, że ze sobą zostaniemy
Chociaż życie nam układa się nieprosto
Nie możemy rozstać się trzasnąwszy drzwiami
Moja miła, moja droga
Moja Polsko

Stanisław Baliński, „Ojczyzna Szopena

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

Z jej imieniem na ustach w Hiszpanii konali,
Marząc na złotych skałach o Mazowsza polach;
Dla niej w czarnych płaszczach podróżnych zjeżdżali
Do fosforycznych portów Konstantynopola.

Za nią tęsknili długo po nocach i rankach
Na Dalekim Zachodzie w Ameryki preriach,
I pieśni o niej snuli i o jej kochankach
Zatraconych, zawianych śniegiem na Syberiach.

Mówią im obcy ludzie: – po co cierpieć dla niej,
Tłumaczą: – Że nie warto, że jak gwiazda pierzcha,
Ale oni nie słyszą, na śmierć zakochani.
I dalej za nią gonią po łądach, po zmierzchach.

I dalej znoszą dla niej, pod niebem nieszczęścia.
śmiertelny chłód wygnania na mongolskich mrozach.
I w nowe idą piekło, zaciskając pięści,
Na dno upodleń ludzkich w niemieckich obozach.

I dalej o nią walczą na Norwegii śniegach,
I na piaskach Egiptu w rozpalonym wietrze,
Umierają samotnie w galijskich szeregach,
I w Anglii, wiecznie wolnej, wznoszą się w powietrze.

Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu
Na przekór wielkim próbom, które los przynosi,
A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,
Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi.

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,
I gdy Szopen, jak widmo, gra im na pianinie,
Zjawia się, cała w czerni, staje przy nim blada,
I śpiewa do nich cicho – że jest, że nie zginie.

Edward Słowski, „Ta, co nie zginęła” (1914)

1

Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż –
w dwóch wrogich sobie szańcach
patrzemy śmierci w twarz.
W okopach pełnych jęku
wysłuchani w armat huk,
stoimy na wprost siebie –
ja – wróg twój, ty – mój wróg!
Las płacze, ziemia płacze,
świat cały w ogniu drży...
W dwóch wrogich sobie szańcach
stoimy ja i ty.

2

Zaledwie wczesnym rankiem
armaty zaczną grać,
ty świstem kul morderczym
o sobie dajesz znać.

Na nasze niskie szańce
szrapnelów rzucasz grad
i wołasz mnie i mówisz:
– To ja, twój brat...twój brat! –
Las płacze, ziemia płacze,
w pożarach stoi świat,
a ty wciąż mówisz do mnie:
– To ja, twój brat... twój brat! –

3

O, nie myśl o mnie, bracie,
w śmiertelny idąc bój,
i w ogniu moich strzałów,
jak rycerz mężnie stój!
A gdy mnie z dala ujrzysz,
od razu bierz na cel
i do polskiego serca
moskiewską kulą strzel.
Bo wciąż na jawie widzę
i co noc mi się śni,
że TA, CO NIE ZGINEŁA,
wyrośnie z naszej krwi.

Michał Rusinek, „Jaki znak twój”

Kto ty jesteś? – Polak mały.

Jaki znak twój? – Orzeł biały.

Gdzie ty mieszkasz? – Między swemi.

W jakim kraju? – W polskiej ziemi.

Czym ta ziemia? – Mą Ojczyzną.

Czym zdobyta? – Krwią i blizną.

Czy ją kochasz? – Kocham szczerze.

A w co wierzysz? – W Polskę wierzę.

Coś ty dla niej? – Wdzięczne dziecię.

Coś jej winien? – Oddać życie.

Józef Szczepański, „Dziś idę walczyć, Mamo!”

Dziś idę walczyć, Mamo!
Może nie wrócę więcej
Może mi przyjdzie polec tak samo
Jak tyle tysięcy, tysięcy
Może mi przyjdzie polec tak samo
Jak tyle tysięcy, tysięcy

Poległo polskich żołnierzy
Za wolność naszą i sprawę
Ja w Polskę, mamó, tak bardzo wierzę
I w świętość naszej sprawy
Ja w Polskę, mamó, tak bardzo wierzę
I w świętość naszej sprawy

Dziś idę walczyć Mamó kochana
Nie płacz, nie trzeba, ciesz się tak jak ja
Serce mam w piersi rozkołatané
Serce mi dziś tak cudnie gra

Tak strasznie dobrze mieć Stena w ręku
I śmiać się śmierci prosto w twarz!
A potem zmierzyć i prać bez lęku
Za kraj, za honor nasz!

Tak strasznie dobrze mieć Stena w ręku
I śmiać się śmierci prosto w twarz!
A potem zmierzyć i prać bez lęku
Za kraj, za honor nasz!

Dziś idę walczyć, mamó!
Może nie wrócę więcej
Może mi przyjdzie polec tak samo
Jak tyle tysięcy, tysięcy
Może mi przyjdzie polec tak samo
Jak tyle ...

Wisława Szymborska, „Gawęda o miłości ziemi ojczystej”

Bez tej miłości można żyć,
mieć serce puste jak orzeszek,
malutki los naparstkiem pić
z dala od zgryzot i pocieszeń,
na własną miarę znać nadzieję,
w mroku kryjówkę sobie wić,
o blasku próchna mówić „dnieje”,
o blasku słońca nic nie mówić.

Jakiej miłości brakło im,
że są jak okno wypalone,
rozbite szkło, rozwiany dym,
jak drzewo z nagłą powalone,
które za płytko wrosło w ziemię,
któremu wyrwał wiatr korzenie
i jeszcze żyje cząstkę czasu,
ale już traci swe zielenie
i już nie szumi w chórze lasu?

Ziemió ojczysta, ziemió jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam

radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pustobrzmiące słowa.
Można nie kochać cię – i żyć,
ale nie można owocować.

Ta dawność jej w głębokich warstwach...
Czasem pośrodku drogi stanę:
może nieznanych pieśni garstka
w skrzyni żelazem nabijanej,
a może dzban, a może łuk
jeszcze się w łonie ziemi grzeje,
może pradawny domu próg
ten, którym wkroczyliśmy w dzieje?

Stąd idę myślą w przyszłe wieki,
wyobrażenia nowe składam.
Kamień leżący na dnie rzeki
oglądam i kształt jego badam.
Z tego kamienia rzeźbiarz przyszły
wyrzeźbi głowę rówieśnika.
Ten kamień leży w nurcie Wisły,
a w nim potomna twarz ukryta.

By na tej twarzy spokój był
i dobroć, i rozumny uśmiech,
naród mój nie żałuje sił,
walczy i tworzy, i nie uśnie.
Pierścienie świetlnych lat nad nami,
ziemia ojczysta pod stopami.
Nie będę ptakiem wypłoszonymani jak puste gniazdo po nim.

Krzysztof Kamil Baczyński, „Elegia o... [chłopcu polskim]”

1
Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,
haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą krwią,
malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,
wyszywali wisielcami drzew płynące morze.

5
Wyuczyli cię, syneczku, ziemi twej na pamięć
gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.
Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,
przemierzyłeś po omacku najwstydlivsze z ludzkich dróg.
I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,

10
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut — zło.
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

Tadeusz Witos, „W rocznicę deportacji”

Usiądź Sybiraku, wygodnie w fotelu
I powspominaj, mój ty drogi przyjacielu,
Jak w mroźny luty przed wieloma laty
Wieziono nas na Sybir, w łagry lub za kraty,
Bez sądu i wyroku, daleko od kraju
W odległe, śnieżne miejsca sowieckiego „raju”.

Tam pracowałeś ciężko o głódzie i chłodzie,
Codziennie i bez przerwy przez dwanaście godzin.
Kopałeś złoto, węgiel, rudę i kamienie,
Rąbałeś las gdzieś w tajdze, w jakimś Jakszardenie,
Spławiałeś drewno rzeką, rznąłeś je w tartaku
Na deski, bale, belki. Biedny Sybiraku –

Pracowałeś w kołchozach w polu, zwierząt chowie
Od świtu aż do nocy, bez względu na zdrowie.
Łowiłeś w stawach ryby, budynki stawiałeś
Chociaż na budownictwie niewiele się znałeś.
Układałeś przez tundrę kolejowe szlaki
Cierpiąc głód, chłód, robactwo i przeróżne braki.

Słałeś gęsto trupem swych przemarszów drogi
Z obozu do obozu, ledwie ciągnąc nogi.
Gdy siły opuściły, wstać nie było mowy,
„Strełok” skracał ci życie, strzelając w tył głowy,
Lub dobijał bagnetem. Nie było pogrzebu,
Ni grobu, ni tabliczki, ni znaku żadnego.

Kto spoczywa? Co zrobił? Świat walił się na Ciebie.
Sam byłeś za swym losem, wciąż marząc o chlebie.
Mimo ogromu nieszczęść, biedy, beznadziei,
Nie zwątpiłeś, wierzyłeś i pełen nadziei
Byłeś, że Polska będzie, że wrócisz do Kraju
Wolnego, szczęśliwego, bez złych obyczajów,
Więzień, łagrów lub zsylek, tułaczkiej niedoli.

Słowem, tego wszystkiego, co dotąd nas boli.
Wtem nagle „druzia”, którzy Polskę podzielili,
Jak słusznie przypuszczałeś, za łby się chwycili.
Runęły na Sowiety ogromne armady,
Cofała się „Czerwona”, nie dając im rady.
I pewnie by tę wojnę Rosjanie przegrali,

Gdyby nie pomoc USA. Dotąd wszechmocny Stalin
Zaradzić nie potrafił. Zamilkł na dni siedem.
Druh Hitler podle zdradził, on pozostał jeden.
„Po radio” wezwał do walki w Rosji obronie
Cały naród radziecki. Odtąd we krwi tonie
Coraz to większy obszar Azji i Europy.

Zda się, że świat cały zawojują szkopy.
Bezdroża Rosji, śnieg, mróz oraz sroga zima –
Tego ani sprzęt, transport ni Wermacht nie strzymał.
„Blitz Krieg” zawiódł zupełnie. Przyszedł czas odwrotu,
Wielkich bitew, okrążeń, lądowań, nalotów.
I tak aż do Berlina. W bunkrze osaczeni –

Hitler skończył tragicznie, „Partengenossen” powieszeni.
Tuż po ataku Niemców Sikorski i Stalin
Mimo dawnych urazów znów się dogadali :
Zwolnić wszystkich Polaków z łagrów, kryminalów,
Zwrócić obywatelstwo polskie i wolność dla Kraju.
Uzgodnili tworzenie oddziałów wojskowych.

Ty pierwszy się zgłosiłeś, jak zawsze gotowy
Bic się, a nawet polec w obronie wolności
Ręka w rękę z Ruskimi, choć tyle podłości
Tu nas obu spotkało. Odtąd na południe
Ciągną chłopcy do woja, choć i tam nie cudnie.
Epidemie tyfusu, żółtaczkę, czerwonki,

Sowieckie prowokacje, Stalina nagonki
Na rząd polski w Londynie. Winna Polska była,
Że w ruską wersję Katynia nigdy nie wierzyła,
Że chciała dociec prawdy, wszak byli świadkowie,
Że do jeńców w tył głowy strzelali Ruskowie.
Brak żywności dla wojska, sprzętu, uzbrojenia,

Komplikowały życie, utrudniały ćwiczenia.
Przez nie nastąpił wyjazd Drugiego Korpusu.
Tyś nie zdążył wyjechać. Choroba tyfusu
W tym Tobie przeszkodziła. Ja jechałem dalej,
Przez Iran, Irak, Egipt do słonecznej Italii.
Tam z Andersem walczyłem pod Monte Cassino,

Ty z Berlingiem krwawiłeś mocno pod Lenino.
Lecz nasz krew, odwaga, bohaterstwo, blizny
Nie od razu przyniosły wolność dla Ojczyzny.
W Jałcie ja ukradła podle „Wielka Trójka”,
Więc nie mogłeś powrócić do swego podwórka,
Bo znalazło się ono w sowieckim władaniu.

Ja mimo to wróciłem, Tyś trwał na wygnaniu.
I dopiero po latach, po śmierci Stalina –
Mordercy milionów, swej żony i syna,
Kiedy za Jelcyna Rosja się rozpadła,
Gdy idea komuny mocno w świecie zbladła,
Gdy w Watykanie Wojtyłę papieżem wybrano.

A on sam przyjął sobie Jana Pawła miano,
Wtedy Jaruzelski wojenny stan wprowadził,
A Lechu w Stoczni susem płot przesadził.
Gdy runął mur berliński, a Ruscy przyznali,
Że oni polskich oficerów za nic rozstrzelali,
Gdy w kraju Partia główna przestała grać rolę

I osiągnięto kompromis przy „okrągłym stole”,
Gdy „Solidarność” rządy wzięła w swoje ręce,
Choć kryzys trwa i ludzie wciąż żyją w udreće –
Ty wróciłeś zaledwie przed kilkoma laty,
Nie zastając wśród żywych ni Mamy, ni Taty,
Jednego Ci nie brakuje: swobody, wolności.
Siądź zatem wygodnie przy ciastku i kawie
By wspominać o wszystkim otwarcie, ciekawie ...

Julian Tuwim, „Modlitwa” – (Kwiaty Polskie I/II/VIII fr.)

My ludzie skromni, ludzie prości,
Żadni nadludzie ni olbrzymy,
Boga o inną moc prosimy,
O inną drogę do wielkości:
Chmury nad nami rozpal w łunę,
Uderz nam w serca złotym dzwonem,
Otwórz nam Polskę, jak piorunem
Otwierasz niebo zachmurzone.
Daj nam uprzątnąć dom ojczysty
Tak z naszych zgłiszcz i ruin świętych
Jak z grzechów naszych, win przeklętych.
Niech będzie biedny, ale czysty
Nasz dom z cmentarza podźwignięty.
Ziemi, gdy z martwych się obudzi
I brzask wolności ją ozłoci,
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,
Mocnych w mądrości i dobroci.
A kiedy lud na nogi stanie,
Niechaj podniesie pięść żyłastą:
Daj pracującym we władanie
Plon pracy ich we wsi i miastach,
Bankierstwo rozpuść - i spraw, Panie,
By pieniądz w pieniądz nie porastał.
Pysznych pokora niech uzbroi,
Pokornym gniewnej dumy przydaj,
Poucz nas, że pod słońcem Twoim
"Nie mas Greczyna ani Żyda".
Puszającym się, nadymającym
Strać z głowy ich koronę głupią,
A warczącemu wielkorządcy
Na biurku postaw czaszkę trupią.
(.)
Piorunem ruń, gdy w imię sławy
Pyszałek chwyci broń do ręki,
Nie dopuść, żeby miecz nieprawy
Miał za rękojeść krzyż Twej męki.
Niech się wypełni dobra wola
Szlachetnych serc, co w klęsce wzrosły,
Przywróć nam chleb z polskiego pola,
Przywróć nam trumny z polskiej sosny.
Lecz nade wszystko - słowom naszym,

Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedynosc przywróć i prawdziwość:
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość - sprawiedliwość.
Niech więcej Twego brzmi imienia
W uczynkach ludzi niż w ich pieśni,
Głupcom odejmij dar marzenia,
A sny szlachetnych ucielesnij.
Spraw, byśmy błogosławić mogli
Pożar, co zniszczył nas dobytek,
Jeśli oczyszczającym ogniem
Będzie dla naszych dusz nadgnitych.
Każda niech Polska będzie wielka:
Synom jej ducha czy jej ciała
Daj wielkość serc, gdy będzie wielka,
I wielkość serc, gdy będzie małą.
Wtłoczonym między dzicz niemiecką
I nowy naród stu narodów -
Na wschód granicę daj sąsiedzką,
A wieczną przepaść od zachodu.
Dłonie Twe, z których krew się toczy,
Razem z gwoździemi wyrwij z krzyża
I zakryj, zakryj nimi oczy,
Gdy się czas zemsty będzie zbliżał.
Przyzwól nam złamać Zakon Pański,
Gdy brnąć będziemy do Warszawy
Przez Tatry martwych ciał
germańskich,
Przez Bałtyk wrażej krwi szubrawej.
...A gdy będziemy, w Nekropolu,
Przybliżyć się do Twych przedmieści,
Kłękniemy kwarantanną w polu,
Nadziei pełni i boleści:
Nadzieją - że nam przyjaciele
Naprzeciw wyjdą z Miasta Krzyżów,
Niosący w oczach przebaczenie
I łzy radości a nie wyrzut.
Boleści - że nam nie pomogą
Te łzy ni łaska, ni witanie...
MILCZĄCE między nami stanie
Zjawą złowrogą.

Józef Szczepański, „Czerwona zaraza”

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
byś nam Kraj przedtem rozdarłwszy na ćwierci,
była zbawieniem witanym z odrazą.

Czekamy ciebie, ty potęgo tłumy
zbydlęciałego pod twych rządów knutem

czekamy ciebie, byś nas zgmiotła butem
swego zalewu i hasel poszumu.

Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu,
morderco krwawy tłumu naszych braci,
czekamy ciebie, nie żeby zapłacić,
lecz chlebem witać na rodzinnym progu.

Żebyś ty wiedział nienawistny zbawco,
jakiej ci śmierci życzymy w podzięce
i jak bezsilnie zaciskamy ręce
pomocy prosząc, podstępny oprawco.

Żebyś ty wiedział dziadów naszych kacie,
sybirskich więzień ponura legendo,
jak twoją dobroć wszyscy kłać tu będą,
wszyscy Słowianie, wszyscy twoi bracia

Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli
nas, dzieci Wielkiej, Niepodległej, Świętej
skuwać w kajdany łaski twej przeklętej,
cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli.

Legła twa armia zwycięska, czerwona
u stóp łun jasnych płonącej Warszawy
i scierwią duszę syci bólem krwawym
garstki szaleńców, co na gruzach kona.

Miesiąc już mija od Powstania chwili,
łudzisz nas dział swoich łomotem,
wiedząc, jak znowu będzie strasznie potem
powiedzieć sobie, że z nas znów zakpili.

Czekamy ciebie, nie dla nas, żołnierzy,
dla naszych rannych – mamy ich tysiące,
i dzieci są tu i matki karmiące,
i po piwnicach zaraza się szerzy.

Czekamy ciebie – ty zwlekasz i zwlekasz,
ty się nas boisz, i my wiemy o tym.
Chcesz, byśmy legli tu wszyscy pokotem,
naszej zagłady pod Warszawą czekasz.

Nic nam nie robisz – masz prawo wybierać,
możesz nam pomóc, możesz nas wybawić
lub czekać dalej i śmierci zostawić...
śmierć nie jest straszna, umiemy umierać.

Ale wiedz o tym, że z naszej mogiły
Nowa się Polska – zwycięska narodzi.
I po tej ziemi ty nie będziesz chodzić
czerwony władco rozbewstwionej siły.

Adam Mickiewicz, „Pan Tadeusz – Inwokacja”

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie.
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.

Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

Zebrał: Bronisław Kielar